

Delegacja
Sejmu PRL
udaje się z rewizytą
do Finlandii

Cena 50 gr

Nakład 104 566



Niedzielný
Remanent
— str. 4

Rok XIII Wydanie AB Poznań, niedziela/poniedziałek 25/6 VIII 1957 Nr 202 [42:2]

Czynne uczestnictwo w walce sił postępu najpilniejszym zadaniem nauczycieli

Uchwały i rezolucje kongresu FISE

WARSZAWA (PAP)

23 bm. zakończyła się w Warszawie trwająca 4 dni światowa konferencja nauczycielska. Jak wynika ze sprawozdania komisji mandatowej w konferencji tej uczestniczyło 143 delegatów z 57 krajów. Reprezentowali oni 98 organizacji narodowych oraz 13 organizacji lokalnych i federacyjnych.

Poza tym w obradach wzięło udział około 100 obserwatorów i zaproszonych gości.

Konferencja przyjęła szereg uchwał i rezolucji zawierających dorobek obrad plenarnych i w komisjach.

Rezolucja w sprawie jednolici międzynarodowego ruchu nauczycielskiego stwierdza m. in., że międzynarodowa

zjednoczona działalność nauczycieli powinna oprzeć się na następujących zasadach: wzajemne poszanowanie narodowych form walki o zawodowe interesy nauczycieli, organizowanie wzajemnej pomocy i braterskiej solidarności, wymiana doświadczeń w oparciu o swobodną dyskusję. Konferencja zdecydowała powołać komitet łączności, którego zadaniem będzie polegać na udzielaniu pomocy w realizacji wytyczonych celów i rozwijaniu poczucia solidarności wśród nauczycieli.

Rezolucja w sprawie wychowania młodzieży głosi, że w okresie potężnego rozwoju narodów w obronie pokoju, konieczne jest wychowywanie dzieci w duchu patriotyzmu a jednocześnie przyjaźni i braterskiego zrozumienia między narodami. Zadaniem to wynika m. in. z faktu współistnienia państw o różnych systemach politycznych i ekonomicznych i potrzeby wprowadzenia takich stosunków między nimi, w których będzie się wysuwało jako cel — pokój, bezpieczeństwo, niepodległość i przyjaźń narodów.

Rezolucja w sprawie „Dnia Nauczyciela” stwierdza, że dzień ten ma być corocznie obchodzony 20 listopada pod hasłem „jedności działania wszystkich nauczycieli niezależnie od ich przynależności organizacyjnej”.

Uczestnicy konferencji wyświadczyli apel do nauczycieli wszystkich krajów i organizacji związkowych. W apelu tym czytamy m. in.:

Są w świecie wielkie siły zdolne do posunięcia naprzód sprawy nauczania i wychowania młodzieży, by odpowiadało ono potrzebom naszej epoki, zainteresowaniom kulturalnym mas, postępowi nauk pedagogicznych, dążeniom narodów do wolnego życia i trwałego pokoju. Najpilniejszym zadaniem nauczycieli jest ich czynne uczestnictwo w walce sił postępu.

Ponadto konferencja uchwaliła protesty przeciwko imperialistycznej agresji w Omanie i prowadzonej przez kolonizatorów francuskich wojnie w Algierze oraz apel o przyspieszenie powrotu do ojczyzny dzieci węgierskich, które znalazły się na obczyźnie w wyniku tragicznych wypadków październikowych ubiegłego roku.

Przemówienie końcowe, zamkające obrady wygłosił sekretarz generalny FISE Paul Delanoue.

Jeszcze kłopoty z prądem

(API)

W związku z wprowadzeniem czasu letniego, tegoroczne lato było dla naszej energetyki szczególnie łaskawe. W porównaniu z rokiem ubiegłym zużycie energii elektrycznej przeciętnie spadło o 300 MW. Korzystając z tego luzu Ministerstwo Górnictwa i Energetyki zarządziło w bieżącym sezonie przeprowadzenie większych remontów elektrowni. Przeciętnie moc jednoczesnie remontowanych urządzeń dochodziła do 800 MW.

Mimo tej zapobiegliwości sytuacja w czasie zbliżającego

SUKCES POLSKIEGO PLAKATU W BERLINIE ZACHODNIM



Fragment otwartej przed dwoma dniami wystawy polskiego plakatu artystycznego, zorganizowanej z inicjatywy socjaldemokratycznego burmistrza Willy Kressmanna. Na zdjęciu: polski grafik Waldemar Świerzy (pierwszy od prawej) w rozmowie ze zwiedzającymi.

Fot. — CAF

600 tys. ton opału

Pierwsza kopalnia dla Wielkopolski

(Inf. wł.)

Po ostatnich decyzjach Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Przemysłu Drobego i Rzemiosła, w naszej gospodarce opałowej „powiało świeżym wiatrem”. Wielkopolska jest jednym z nielicznych terenów, gdzie występuje węgiel brunatny i to w dużej ilości. Decyzje czynników rządowych zmierzają w trosce o potrzeby rolnictwa, do ograniczenia produkcji torfu. Dlatego też do dyspozycji naszego województwa przekazuje się kopalnię węgla brunatnego w Ochlu po wiat Konin.

Jest to pierwszy przypadek na naszym terenie, by wojewódzkie instancje wzięły w swoje ręce administrację tak ważnego przedsiębiorstwa. Kopalnia w Ochlu jest przygotowywana do eksploatacji przez przedsiębiorstwo płytkich kopalń węgla w budowie z Kato wic.

Ma być ona przekazana pod zarządek PZGS w Koninie.

Oczywiście, że radą i doświadczeniem będzie musiał służyć tu WZGS, zwłaszcza dział przemysłu torfowego, który ma już w tej dziedzinie pewne doświadczenia. Ogólne zasoby węgla z tej kopalni oblicza się na 600 tys. ton. Cała produkcja ma być przeznac

Nowe polskie silniki do samochodów ciężarowych motocykli i motorowerów

WARSZAWA (PAP)

W Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki zostały zakończone próby techniczne prototypów sześciocylindrowego silnika S-56 o mocy 150 KM — opracowanego całkowicie przez polskich inżynierów i techników. Według założeń konstruktorów, silnik ten jest przeznaczony do osnietonowego samochodu ciężarowego A-80, którego montaż przygotowują Zakłady Mechaniczne w Jelczu.

Próby, poza nielicznymi usterekami, które są stopniowo usuwane, wykazały przydatność tego silnika do polskich ciężarówek o dużym tonażu, co pozwala rozpocząć jego seryjną produkcję. Decyzję w tej sprawie podjęto na konferencji technicznej, która odbyła się w Zakładach im. Nowotki. Postanowiono, że do

końca 1958 r. Zakłady wyprodukują pierwszą serię silników, co umożliwi fabryce w Jelczu wykonanie w początkach 1959 r. próbnej serii samochodów ciężarowych.

O ile nie stanie na przeszkodzie — we wrześniu 1959 r. Zakłady im. M. Nowotki wyposażą w silniki 300 samochodów, a w 1960 r. — 1500 samochodów.

Silnik S-56 może być także zastosowany do innych pojazdów mechanicznych, m. in. do autobusu, nad którego konstrukcją pracuje się w Zakładach w Jelczu.

* * *

RZESZÓW (PAP)

Zakłady Metalowe w Dębnie produkowały ostatnio pierwszą — liczącą 25 sztuk, serię silników motocyklowych SO-1, opartą na dokumentacji popularnych silników WFM, lecz silniejszych od tamtych i przewyższających je jakością i estetycznym wyglądem.

Do końca bm. zakłady w Dębnie wyprodukują dalszą partię — 100 sztuk tych silników, zaś do końca br. — ponad 5 tys. sztuk. Zakłady pracują nad dalszym ulepszaniem silnika, chcąc zwiększyć jego moc, wytrzymałość oraz zmniejszyć zużycie paliwa.

Zakłady Metalowe w Dębnie będą produkować także silniki do motorowerów. Zespół inżynierów kończy opracowanie dokumentacji tych silników, których moc będzie wynosiła 2,5 km. Silniki te umożliwią rozwinięcie maksymalnej szybkości — 55 km na godz., a zużycie benzyny — 1,5 l na 100 km. Prototypy tych silników będą gotowe z końcem br., a do seryjnej produkcji pierwszych polskich motorowerów Zakłady Metalowe w Dębnie, wspólnie z Zakładami Metalowymi w Zakrzewie k. Wrocławia, przystąpią w przyszłym roku.

Zamiast powiatowych — silne prokuratury terenowe

WARSZAWA (PAP)

Zapoczątkowana w kwietniu br. akcja likwidowania tych prokuratur powiatowych, które prowadzą minimalną liczbę spraw — przebiega na ogół wolno. Zamierzano w ciągu br. zmniejszyć liczbę wszystkich prokuratur powiatowych o jedną trzecią. Do chwili obecnej zlikwidowano zaledwie 28 prokuratur powiatowych. Akcja ta nie ruszyła jeszcze w ogóle w woj. gdańskim, szczecińskim, olsztyńskim, poznańskim, rzeszowskim, wrocławskim, opolskim i krakowskim.

Główną przyczyną powolnej realizacji zmian organizacyjnych służby prokuratorskiej jest niechęć, z jaką szereg przeżydów rad narodowych odnosi się do propozycji likwidacji prokuratury na ich terenie.

Likwidowanie słabych prokuratur powiatowych ma przede wszystkim na celu tworzenie silnych prokuratur terenowych. Poza oczywistymi korzyściami, jakie przynosi to ludności — unika się rozrzuconego szafowania doświadczoną kadrą prokuratorską i tworzy dogodne warunki do szkolenia młodych prawników rozpoczynających pracę w służbie prokuratorskiej. Ponadto, jak wskazuje dotychczasowa kilkumiesięczna praktyka, ten stan rzeczy nie powoduje trudności w sprawowaniu przez prokuratury nadzoru nad tokiem dochodzeń prowadzonych przez MO.

PGR województw północnych mają trudności z zakończeniem zniw

WARSZAWA (PAP)

Zniwa w całym kraju są już w zasadzie zakończone. Jedyne na niektórych polach PGR w województwach północnych, wskutek późniejszego dojrzewania zbóż i niesprzyjającej pogody pozostaje jeszcze do zebrania nieduża część plonów. Największe załogi mają pod tym względem gospodarstwa państwowe województw: koszalińskiego, olsztyńskiego i białostockiego. Opóźnienie się prac przy sprzącie zbóż spowodowało pewne spiętrzenie robót w polu. Istnieje więc obawa, że niektóre gospodarstwa nie poradzą sobie z równoczesnym zakończeniem zniw, młócką i przygotowaniem ziemi pod siewy.

ZMS działa

Spółeczny Komitet do Walki ze Spekulacją powstał w Poznaniu

(Inf. wł.)

W dniu 23.8.1957 roku z inicjatywy Komitetu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Socjalistycznej odbyło się w Poznaniu zebranie, którego celem było przedyskutowanie najskuteczniejszych metod i form walki ze spekulacją. O zainteresowaniu naszego społeczeństwa tą sprawą świadczy liczna frekwencja zebrania. Oprócz zaproszonych przedstawicieli prokuratury, milicji, PIH oraz większych zakładów pracy, przybyli również liczni „indywidualni” obywatele naszego miasta, żywo zainteresowani aktualnym stanem podjętej przez młodzież inicjatywy.

Sierpniowy skup wzrasta!

(Inf. wł.)

Jak już informowaliśmy — tempo skupu zboża wzrasta z dnia na dzień. Do 21 bm. rolnicy wielkopolscy dostarczyli na poczet obowiązkowych dostaw ogółem 21.010 ton zboża, natomiast z PGR wpłynęło 1766 ton.

Do spółdzielni produkcyjnych — które zupełnie rozliczyły się z całorocznymi planami, dołączyło się 22 bm. gospodarstwo zespołowe w Malanowie, pow. turecki. Licząca 15 członków, malanowska spółdzielnia odstawiła 4.548 ton. W terminie późniejszym, jak przewiduje umowa kontraktacyjna, ma dostarczyć jeszcze jęczmień.

Na pochwałę zasługuje społeczna postawa rolników z Siedliska, gr. Kowale Pańskie, pow. turecki, 19 gospodarzy z tej wsi wykonało całoroczny plan dostaw zboża, oddając do punktu skupu 12.231 ton. W tym czasie wzięła udział cała wieś.

(emp)

Nowoczesna gazoliniarnia w rozruchu

KROSNO (PAP)

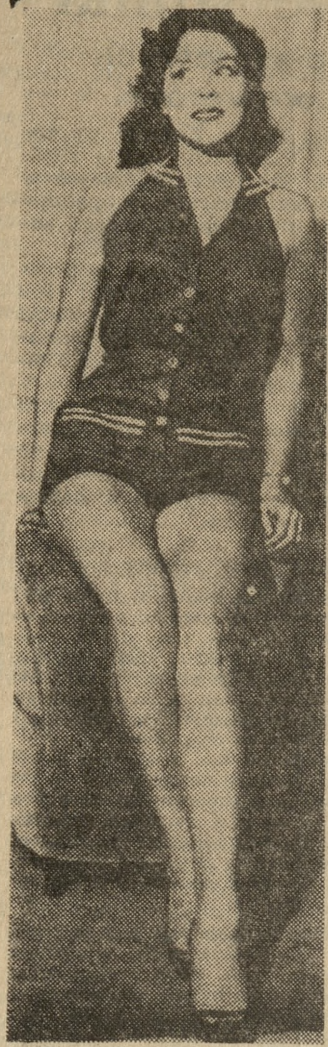
Przy kopalni ropy w Wielkopoli przystąpiono do rozruchu nowoczesnego zakładu produkcji gazoliny.

Nowoczesna gazoliniarnia o rocznej wydajności ok. 360 ton gazoliny — cennego półfabrykatu stosowanego w rafineriach do wzbogacania benzyny oraz wytworzenia gazu płynnego — w odróżnieniu od starszego typu zakładów — pozwoli na obniżenie kosztów produkcji gazoliny od 20 do 25 procent.



Buddyjscy zakonniccy opuszczają świątynie w Tokio, gdzie odprawiali modły za ofiary bomby atomowej w Hiroszimie i Nagasaki...

Fot. — CAF



22-letnia Scilla Vannucci grać będzie po raz pierwszy główną rolę w filmie, reżyserowanym przez Claudio Gora pt.: „Kobieta, którą kocham“.
Fot. - CAF

Lato, urlopowy okres — sprzyja wędrownym, i tym prywatnym (wczasy) i tym służbowym (czemu nie, jak pisać). Przemierzając ostatnio szlaki ku południowi (na przykład — Dolny Śląsk) i wschodowi (rzecz jasna — stolica), miałem okazję zetknąć się z interesującymi, jak mi się wydaje, fragmentami tego szerokiego kręgu spraw, który bywa w konstytucjach nazywany wolnością osobistą.

Panią M. Z. miałem przyjemność poznać w ciągu. Miła, acz nie wykraczająca poza przeciętną powierzchowność, jest — jak wynikało z jej słów — księgową w pewnej instytucji. M. Z. to kobieta samotna, w tzw. balzackowskim wieku, mieszkająca z arcyempatycznymi współlokatorami. Zanim ci ludzie w poszukiwaniu „Lebensraumu“ — dybali na jej pokój. Cel swój wytknąwszy sobie jasno — zdecydowali się po prostu obrzydzić księgową owo lokum. Akcję rozwinęli nader przemysłowo.

Pani M. Z. — w pierwszej fazie nerwowo wyczerpana, najchętniej uwolniłaby nie tyle współlokatorów od swojej osoby, ile siebie od nich; w drugiej fazie pozaekonomicznego szturmu przypuszczanego do niej — psychicznie rozstrojona, zdecydowała się na to co stanowiło cel poczynionych współlokatorów: opuścić pokój swoich zmartwień.

Z przyczyn, których nie potrzeba tłumaczyć — nie jest to proste. Nie o tym zresztą chcę „mówić. Pragnę Wam podać do wiadomości i rozważenia jak czelodni sędzi z jednego korytarza pokonał przez psychiczne k.o. panią M. Z.

Przyszła im w sukurs milicja. Nim do tego przejdę, pragnę wyjaśnić, dlaczego nie podaję szczegółów; nie wymieniam nawet miejscowości, w której rzecz miała miejsce. Czynię to dlatego, iż nie miałem możliwości sprawdzić o tych faktach. Natomiast z całą odpowiedzialnością mogę zapewnić wyżej postawionych funkcjonariuszy MO, że tego rodzaju historie zdarzają się raczej nierzadko.

A więc bogobojni ludkowie domnieśli milicji, że obywatelka M. Z. jest... hmm, nno, wiecie. I że nie podobna z nią mieszkać, bo ciągle jądy panowie przychodzą i tak dalej. Wówczas dni, a raczej noce nieczego nie przeczuwającej księgowej zaczęły biec w sposób początkowo urozmaicony, następnie zaś raczej monotony. Oto chłopcy w szarych mundurach przybywali — najwcześniej z zapadnięciem zmroku — o różnych godzinach, pytając ją filuternie, a czasami osobliwie sprawdzając w pokoju, czy też nie gości u siebie osobników picie brzydkiej, Z czą-

Sprawy dnia

Ludzie są tylko ludźmi

sem monotonia tego typu odwiedzin stała się nie do zniesienia.

Nie miałem w życiu wiele do czynienia z prawem, pamiętam jednak z ławy uniwersyteckiej tyle, że, jak do tej pory, nie ma u nas ustawy zwalczającej wprost prostytucję. Można pociągać do odpowiedzialności jedynie osobę, która odstepuje np. swój pokój kobiecie uprawiającej nierząd. Tyle dla informacji. Wkraczanie natomiast do mieszkania może nastąpić jedynie, w wypadku domniemania przestępstwa. Domniemywać zaś się go można na podstawie np. krzyków, strzałów, obserwacji śledczej, nie zaś donosów, tak charakterystycznych dla minionego okresu.

Nie o roli milicji jednak w zwalczaniu prostytucji chciałem pisać; ani o tym, że lokatorom, którzy uznają za niestosowne zachowanie się swego współmieszkańca z takich czy innych względów, przysługuje prawo nie donosić, lecz wystąpienie do sądu z żądaniem o eksmisję osoby, obrażającej zasady współżycia społecznego. Wówczas jednak trzeba to udowodnić.

Chcę wejść w położenie księgowej M. Z. — samotnej kobiety i innych, uczciwych, samotnych kobiet, które nie są (mam prawo pani M. Z. wierzyć) prostytutkami i nimi nigdy nie będą — a którym cyniczni sąsiedzi kopią moralny grób wysznanymi z palca igraszkami lub wytkaniem noża w cudze sprawy. Bo każda kobieta — i o tym chcę mówić — ma prawo iani milicja ani nikt na świecie nie ma prawa jej tego zabronić, przyjąc u siebie mężczyznę, jeśli tego pragnie. I czy to będzie przez 5 lat ten sam facet, czy co miesiąc inny — z tego tytułu nie mogą ją spotykać sankcje, to jasne.

Pani M. Z. twierdzi, że nie ma przyjacieli. Możliwe. Nawet jednak gdyby ich miała — pchanie palców między jej drzwi jest jaskrawym naruszeniem wolności osobistej obywatela, gwarantowanej przez Konstytucję. O tym chciałem niektórym ludziom przypomnieć. A o tym, że w naszym społeczeństwie, wciąż jeszcze w znacznym stopniu ciemnogrodzkiem, nikomu na myśl nie przychodzi „sprawdzać“ mężczyzn stojących, niczym w średniowieczu, hierarchicznie w tymże społeczeństwie wyżej — gadać się już po prostu nie chce...

✱

Kapitałny pomysł przyszedł do głowy dyrekcji pewnego sanatorium zdrowotnego. Jako, że przebywający w zakładzie na leczeniu czasami, powiedzmy, zbliżyli się za bardzo z sobą — kierownictwo sanatorium zarządziło najpierw nocne kontrole pokoi. Była to jednak faza wstępna; z kolei obwieszczono kuracjuszom, iż o wynikach tego typu „sprawdzeń“ — będzie się powiadamiać rodziny złapanych in flagranti.

Genialnie proste! Czy jednak słuszne? Warto nad tego rodzaju racjonalizacją pomyśleć. Spróbuj. Czy seksualne powikłania są w sanatoriach pożądane? Oczywiście — nie. Czy „tych rzeczy“ regulaminowo zakazać? Można i praktykuje się. Czy dopuszczalna jest „kontrola“? Tak, bo oznacza egzekwowanie postanowień regulaminu. Czy dyrekcja zakładu leczniczego przysługuje sankcje w stosunku do osób przekraczających jego postanowienia? Oczywiście — do usunięcia kuracjusza — (pacjenta) z leczenia włącznie.

Ale też tutaj — w moim przekonaniu — kończą się (w sprawach uchyleń regulaminu w sensie seksualnym) uprawnienia kierownictwa zakładów leczniczych i każde inne, dalej idące działanie w tego typu sprawach określiłbym jako naruszenie wolności osobistej.

Postępowanie organów władzy, a także instytucji — powinno się mieścić w ramach norm nie tylko prawnych ale

i zwyczajowych i nie może dla osiągnięcia pewnych doraźnych wyników (podniesienie moralne w sanatorium) pociągać za sobą stałych ujemnych skutków (rozbić trwałe albo krótkotrwałe np. pożycia małżeńskie). Otóż dyrekcja sanatorium, moim zdaniem, idąc po najmniejszej linii oporu, zapewnienia sobie pożądanej dyscypliny — weszła na drogę zastraszania i stosowania środków, których następstwa mogą się okazać jak najdalej idącymi (i być może nie zamierzonymi). I z tego założenia wychodząc — muszę uznać podobne metody za ograniczające wolność osobistą obywatela, a zatem bezprawne.

Tu znów dla jasności sprawy dodam, że nie jestem zbereźnikiem, który pragnąłby po zamianach sanatoria w lupanary; biorę tylko pod uwagę to, czego — wydaje mi się — w rachubę nie brali genialni pomysłodawcy „zawiadomień“. Mianowicie rozważam, co społecznie jest bardziej niekorzystne: czy sporadyczny stosunek dwojga ludzi (w wypadku osób żonatych zdrada), czy też zawsze głębokie nienasiki małżeńskie, do rozwoju włącznie, spowodowane beztropko wysznanymi zawiadomieniami. Bo ludzie są tylko ludźmi.

Co wybrać? Życie z moralnym „garbem“ w postaci urzędowego zawiadomienia, iż mąż (żona) zdradził (a), czy życie w nieświadomości tego faktu, który — właśnie w zetknięciu z ową wiarą i nieświadomością

ścią drugiej strony — może być ostatnim?

Niedawno temu przeczytałem komunikat Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, powiadamiający obywateli, których dowody osobiste tracą ważność przed 1959 rokiem, iż ważność tychże przedłużona zostaje na dalszych lat 5. Przeczytałem ów komunikat i zmartwiłem się; nie dlatego, że mój dowód jest już raczej wysłużony, albo dlatego, że osobiście wyglądam tego dokumentu, a zwłaszcza format — nie podobają mi się; miałem na myśli jego niedoskonałości, nazwijmy je — techniczno-społeczne.

Ale najpierw krótkutko o ciekawej notatce, jaką wyczytałem w „Expressie Wieczornym“. Oto pan Ryszard Zak ożenił się w ciągu ostatnich lat pięciu z trzema kobietami. Nie kolejno, uzyskując rozwody, lecz zwyczajnie — równo często. Obecnie stanął przed sądem, gdzie grozi mu wyrok utraty wszystkich trzech połowie i więzienie. Mniejsza o p. Zaka, który chyba i w piekle da sobie radę, skoro... normalny mężczyzna narzeka na jedną żonę, on zaś zaznał ich trzy. Chciałbym tu najkrócej zająć się okolicznościami, w jakich dochodzić może do współczesnego wielożenstwa.

„Express“ pisał o bałaganie w naszych urzędach stanu cywilnego. Ani myślę jego istnienia negować. Sądzę jednak, iż sprawozdawca poczytnego dziennika szukał daleko tego co jest blisko: przecież wystarczyłoby uwidocznić stan cywilny w dowodzie osobistym i już droga dla najpospolitszych bigamistów, nie uciekających się do fałszerstwa dokumentów (o co chyba nie łatwo) byłaby zamknięta.

Niestety, nasze dowody osobiste są robione może według jakiegoś wzoru, ale nie bardzo dobrego. Pięknie i demokratycznie, że nie pyta się nas Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o wyznaczenie; dlaczego jednak brak rubryki: stan cywilny? Zakowie nie rodziliby się wówczas na kamieniu.

Taka rubryka nie byłaby ograniczaniem wolności osobistej — przeciwnie: spełniałaby funkcję w obronie tej, właściwie pojętej, wolności. Bo co mają robić teraz trzy panie Zakowe i im podobne? Dali pan, niewesołe jest raczej ich położenie.

Przy okazji dodam, że dotychczas nie pojmuję dlaczego to kobiecie wpisuje się w dowodzie osobistym fakt narodzin dziecka, ojcowie natomiast są od owego wpisu wolni. Dalej — warto by dodać takie niegłupie rubryki jak: znaki szczególne, wzrost, kolor oczu, a przede wszystkim rozróżnienie zawodu w ujęciu tego i wykonywanego. Przydałaby się ta ostatnia rubryka nadzwyczaj przy angażowaniu obywateli do pracy. Mniej byłoby może wtedy krawców w handlu, ślusarzy w administracji i urzędników w kulturze.

Cóż, jesteśmy tylko...
Piotr ZYCKI

Jerzy Janitz snuje rozważania o ideowości. Są ludzie, którzy twierdzą, że ideowość spada dziś w cień, bo zrobiono z niej promocję lojalizmu, szczebel kariery, laurkę odświętną itp. itp. Podobno została skompromitowana, bo najgłośniejsi powoływali się na nią łajdacy. Inni twierdzą, że jest zhańbiona, bo w jej imię popełniono zbrodnie.

Zdaniem autora artykułu prawdziwa ideowość jest bezinteresowna — nie ugańia się za awansem czy wyróżnieniem. Jest również skromna — nie głosi sama siebie. Ale czy możemy odpowiedzieć, że prawdziwa ideowość służy wyłącznie sprawom szlachetnym? — Nie, nie możemy, gdyż wszystko zależy od tego, jak pojmujemy się ową walkę ze złem, walkę o dobro człowieka. Komuniści, pisze Janitz, czerpią swą moc z dwóch źródeł, którymi są: kolektywne sumienie partii i własne sumienie. Gdy jedno z tych źródeł wysycha, wówczas najszlachetniejsza ideowość komunisty zmienia się ze szlachetnym celem.

Publicysta „Gazety“ przypomina, że nie tak dawno dochodziło w PZPR do absurdalnej sytuacji: poszczególni członkowie partii rezygnowali z własnego prawa do myślenia, po to tylko, by lepiej myślała i lepiej sądziła... partia. Nie wystarczy chlubić się własną lub cudzą ideowością. Trzeba mieć pełną świadomość, czemu i jak służy skarb ideowości.

„Tygodnik Zachodni“

Znajdujemy tu „List z Katowic“ p. Leszka Oleksińskiego. W stolicy Śląska dzieje się podobnie jak w Poznaniu. Na przystanku „6“ przy ul. Armii Czerwonej czekają tłumy, aby wśród okrzyków i przekleństw wepchnąć się do tramwaju, jadącego w stronę Chorzowa.

Ciekawe, że linia prowadząca do Parku Kultury jest jednoradowa i czasami trzeba czekać po pół godziny na mijance. A w Parku? Na trawnikach tabliczki „Szanuj zieleni“ a obok nich leżą chrapliwie donośnie pijani spacerowicze i... puste butelki po wódce i winie.

Nieobcy jest i Poznańowi ten obrazek. Wszak i u nas w godzinach szczytowego nasilenia ruchu pasażerskiego na tramwajach wiszą żywe winogrona a trawniki (zwłaszcza w okresie Targów) są udekorowane wycieczkowiczami korzystającymi z usług „Orbisu“. Można z tego wszystkiego wyciągnąć wniosek: zarówno w Katowicach jak i w Poznaniu milicja jest w tej dziedzinie zbyt pobłażliwa.

✱

Pikolo pisze na temat radiowej audycji „Muzyka i Aktualności“. O ile „Matysiakowie“ wyciskają przy słowach leżkę w oku, o tyle „Muzyka“ — złość i nierzadko przekleństwa.

Nie tak dawno „Muzyka i Aktualności“ postawiła parę pytań i ojcom naszego miasta — przypomina felietonista. Przy sposobności Pikolo atakuje „ojców“ za ich opieszałość i niechęć reagowania na głosy prasy. Czy przewodniczący prezydium MRN jest tylko — zapytuje Pikolo — po to, aby celebrować powitanie i pożegnania gości z zagranicy, podziwiać fotoparat przedstawicieli burmistrza Nowego Yorku czy też założyć się w mikrofon Jasłowi Grzędzielskiemu, że w Strzeszynie w niedzielę nie było wody sodowej...?

Opr. MAK

Mekka

Na zdjęciu: Pielgrzymi odprawiają modły przed świątynią Qa Abu.
Fot. - CAF

Proces gwiazd

Kalifornijski tygodnik „Confidential“, który specjalizuje się w wyciąganiu na światło dzienne najbardziej intymnych i drastycznych szczegółów prywatnego życia gwiazd Hollywoodu, ścigał na siebie całą lawinę procesów ze strony zainteresowanych. Podczas przesłuchiwań b. redaktora naczelnego „Confidential“ Howarda Rushmana, okazało się, że nawet pani Roosevelt, chociaż nie jest gwiazdą Hollywoodu, miała dostarczyć temat do sensacyjnego artykułu. Clark Gable miał mniej szczęścia. Informacje o nim podrucała redakcja młoda aktorka Francesca de Scaffa, której Clark Gable, jak przynajmniej sam twierdził, nigdy nie widział. Faktem jest, że skandaliczne niedyskrecje „Confidential“ stały się przyczyną kilku rozwodów.

Odkrywam Piórkami felietonisty Kolobrzeg

Dla wielu z nas Wybrzeże to Sopot, Jurata, Miedzyzdroje i ewentualnie Ustka. Niewtajemniczonym warto jednakże ujawnić, że tzw. dostęp do morza można znaleźć również w Kolobrzegu. Jeżeli pominiemy inne wydatki, za dostęp ten płaci się jedynie 1 złoty. W zamian za to ogląda się na pół rozebrane kobiety, piasiek, trawę morską i meduzy. Te ostatnie oczywiście w morzu. O ile jednak wstrzymamy się od wiszczczenia opłaty za plażowanie, zyskać możemy dodatkowe atrakcje w postaci drutów kolczastych, oceniających tzw. plażę dzięk.

Obiady spożywa się na ogół w eleganckim lokalu „Morskie Oko“ prowadzonym przez pewną przedsiębiorczą panią i Skę. Już za niedźnych kilka zeteł możemy tu otrzymać lekko eucharystyczny kawałek dzika, rzucany ciepłą rączką na talerz przez dystyngowanego kucharza.

Równie apetyczne posiłki podają także w restauracji „Baltyckiej“, oczywiście, jeżeli kelnerki nie są akurat zaabsorbowane odgadywaniem przyszłych losów ludzi kości wspólnie przedstawicielkami tamtejszego obozu Cyganów. Jeżeli ktoś ma ochotę, może się tamże napić co nieco alkoholu w gustownych szklanceczkach po musztardzie.

W dniach wolnych od zajęć plażowych każdy wieczór poczytuje sobie za obowiązek

wiązek narodowy spacerować uroczą aleją Cyrankiewiczów.

Natomiast wszyscy ci, którzy posiadają pewne luki w wyszkoleniu ideologicznym, uzupełniają je, odczytując kilkakrotnie informację, o tym, że „Walka o zabezpieczenie dorobku Polski Ludowej przed pożarami to wkład w budowę socjalizmu i trwałego pokoju“. Domyśl niejsi Czytelnicy odgadną, że zapewne, że cytata ten uprzyściawia straż pożarną.

Poza troską o czystość ideową, czcigodni ojcowie miasta Kolobrzegu wykazują wiele samozaparcia w walce o ochronę zabytków. Oto na mocno już zarysowanym potężnym gmachu katedry wywieszono napis — „Chrońmy zabytki kultury narodowej! Zabytek z XIV wieku...“ W ten sposób dano właściwy odpowiedź podłym insynuacjom, jakoby kołegia kolobrzegska walała się w gruzy. Nieprawdą jest również pogłoska, o tym, że znikł z powierzchni Kołobrzegi Dom Zdrojowy.

Jest natomiast bezspornym faktem to, że do dziś jeszcze sterczą wypalone mury tej budowli. Dzięki temu liczni wczasowicze omijają to piękne i urocze kąpielisko jakim jest Kolobrzeg i duszą się jak sardynki w Oliwie. Miedzyzdrojach, tudzież w Sopocie, o czym tu z zalem zawiadamia

Lech KONOPINSKI



Tragedia alpejska

Żuławski należał do czołowych taterników polskich, od r. 1954 był przewodniczącym Sekcji Alpinizmu PTTK i GKKF. Poza tym był muzykiem - kompozytorem i pisa-
rzem. W ubiegłym roku wyszły jego „Wędrówki alpejskie” — rezultat jego czterosezonowych wycieczek taternicznych po Alpach.

Żuławski zginął w masywie Mont Blanc du Tacul, jako członek ekipy ratowniczej, w poszukiwaniu 2 alpinistów jugosłowiańskich i Polaka St. Grońskiego, również znającego taternika, który m. in. w sierpniu 1937 wspólnie z Ostrowskim pokonał bardzo trudną drogę Mallory'ego na Mont Blanc poprzez Mont Maudit.

Relację o tragicznej wyprawie Grońskiego i Żuławskiego podajemy według korespondencji J. Wetykanowicz („Życie Warszawy”).

kiwania telefoniczne po schroniskach. We wtorek rano jeden z najbardziej doświadczonych taterników, L. Berardini i Polak, J. Długosz, wyruszyli do schroniska w Aiguille du Gouter, tzn. do punktu, przez który grupa Grońskiego powinna była przechodzić.

Alpiniści nie znaleźli w nim jednak śladu pobytu Grońskiego. W tym samym czasie, korzystając z krótkotrwałej pogody, znany lotnik francuski, Guiron, przeprowadził rekonesans lotniczy w całym rejonie Mont Blanc. Widoczność była doskonała. Ani jeden ciemny punkt nie przerywał jednak białego śniegu. Guiron nie znalazł śladów życia na masywie Mont Blanc. Stwierdził natomiast trzy świeżo spadłe ogromne lawiny w okolicy Mont Blanc — Mont Blanc du Tacul i La Combe Maudite.

W Chamonix zrozumieli całą groźbę sytuacji. W czwartek wyruszyli na ratunek zaginionych alpinistów dwie ekipy: francuska grupa ratownicza z wojskowej szkoły wysokogórskiej — do której przyłączyło się trzech Polaków i jeden Jugosłowianin oraz siedmioposobowa grupa polskich alpinistów pod kierownictwem Wawrzyniaka Żuławskiego.

Francuzi próbowali przejść od Col du Midi drogą Grońskiego. Polacy przedostali się do schroniska na Grand Mulet, położonego na północnych stokach Mont Blanc, aby przepaść wszystkie możliwości ewentualnie zmienionej na skutek niepogody trasy. Obydwie grupy zachowały między sobą łączność za pomocą radio - telefonów.

Polacy przeszukali cały teren między Grand Mulet a Petit Plateau, badali wszystko, co wydawało się podejrzane, zagłębiali niemal do każdej szczeliny, w której mogli się ukryć i ewent. do której mogli spaść Groński i towarzysze. Warunki atmosferyczne pogarszały się z każdą chwilą. Śnieg miejscami dochodził do pasa. Przekopując się przez śnieg, Polacy dobrnęli do Grand Plateau, tj. do miejsc, na którym w zimie zgineł Vincendon i Henri. Tam, na Grand Plateau, nastąpiło nagłe przejście.

„Mogliśmy naocznie stwierdzić — powiedział Wawrzyniak Żuławski — że w całym rejonie nie ma nikogo”.

Mimo grozących zewsząd lawin, Polacy podeszli pod stok, leżący na Col de la Brenva (przełęcz między Mont Blanc a Mont Maudit) do źlebu. Przejście kończyło się. Komendant pogotowia, Le Gall, nadał przez radio-telefon nakaz odwrotu. Wraz z wściekłym rykiem wiatru nadciągała nowa burza. „Nie mogliśmy trafić na nasze własne ślady” — opowiadał Żuławski. Wiatr w jednej chwili wszystko zasypał. Oślepił. Sam nie wiem, jak przedostaliśmy się do schroniska na Grand Mulet.

W miarę, jak mijały dni, znikła ostatnia nadzieja. Na tej wysokości, przy tym śniegu i zimnie, braku dostatecznej ilości żywności, nikt nie może przez tyle dni wytrzymać.

Zdaniem komendanta pogotowia alpejskiego, Le Galla i alpinistów polskich, Groński zginął najprawdopodobniej między Col de la Brenva a Mont Blanc du Tacul. Jaka była przyczyna katastrofy — trudno powiedzieć. Mogło nią być uderzenie pioruna. Mogła nią być lawina. Wyczerpani alpiniści mogli spaść do szczeliny lodowca, zamaślowanej świeżo spadłym śniegiem. Mogli poślizgnąć się na 200-

metrowym stromym stoku lodowym, znajdującym się na Mont Maudit, a graniczącym z przepaścią, spadającą na lodowiec Brenva. Mogło ich zabić wyczerpanie.*

Korzystając z sobotniego (17. 8.) wyjaśnienia polsko-francuska wyprawa ratunkowa wyruszyła na masyw Mont Blanc w poszukiwaniu ciała Grońskiego i towarzyszy.

Wyprawa składała się z czterech zespołów linowych, w tym dwóch zespołów polskich, w skład których weszli Żuławski, Biel, Utracki i Werteresiewicz.

Ekipa wyjechała w sobotę wieczorem kolejką linową na Aiguille du Midi. Około drugiej nad ranem ratownicy wyruszyli na Mont Blanc du Tacul. Stamtąd zamierzali pójść przypuszczalną drogą Grońskiego na Mont Maudit i Mont Blanc. Ogromne masy śniegu, które spadły ostatnio, zwiększyły niebezpieczeństwo lawin śnieżnych i lodowych, jakie tam zawsze grozi. Szczególnie na stoku Mont Blanc du Tacul niedaleko szczytu, jest kilka barier nawisów lodowych, tak zwanych seraków. Są to olbrzymie bloki lodowe, które jak zęby jakiegoś gigantycznego grzebienia sterzą do góry. W sąsiedztwie seraków lód jest popękany w szczeliny dochodzące do 100 m głębokości.

Posuwając się ostrożnie naprzód alpinisci starali się trawersować zbocze i obejść groźne seraki. Około 4 rano podeszli pod ostatnią barierę podszczytową. Pierwszy szedł zespół Utrackiego i Werteresiewicza.

„Ziemia nagle zadrażnia — opowiada Werteresiewicz — wstrząsy i huk pękających lodów były tak przejmujące, że w pierwszej chwili byliśmy ogłuszeni i nie bardzo zorientowani”. Lawina przeszła na prawo od alpinistów. Nie wyrządziła nikomu szkody. Wywołała jednak po chwili drugą lawinę. Obydwa francuskie zespoły znajdowały się wtedy już poza jej zasięgiem. Bezpośrednio pod lawiną znalazł się natomiast drugi zespół polski złożony z Żuławskiego i

*) Jak się później okazało Groński został uratowany i obecnie znajduje się w szpitalu w Chamonix. (Red.)

Fragment północno-wschodniej ściany Mont Blanc du Tacul, szczytu, pod którym rozegrały się tragiczne wypadki. (Fot. W. Żuławski)

Biel. Bloki lodowe mające około 20 m wysokości i 10 m szerokości, runęły w dół krusząc się w upadku, piętrząc się i łamiąc. „Były to setki, jeśli nie tysiące ton lodu”

Serak porwał za sobą lawinę śnieżną. Całe zbocze górskie ruszyło równocześnie jak rzeka. Biel zdołał uskoczyć w bok. Ten ruch uratował go. Lawina w jednej chwili porwała Żuławskiego i rzuciła go do znajdującej się za nim szczeliny lodowej. Między Żuławskim, a uwiązaniem z nim Biелеm było 15 m liny. Lina ta gwałtownie napięła się i jak ciężka łuku przerzuciła Biela drogą powietrzną ponad szczeliną (około 3 m szerokości) na drugi jej brzeg. W szczelinę runęła za Żuławskim masa lodu i śniegu. Bryły lodowe i ubity przez lawinę twardy jak beton mokry śnieg zamurowały w jednej chwili lodowy grobowiec, w którym znalazł się Żuławski.

Gdy towarzysze dobiegli do Biela, był on jeszcze przytomny. Po rozwiązaniu petli ratownicy francuscy zadali mu tylko jedno pytanie: ile metrów liny dzieliło go od Żuławskiego. Gdy dowiedzieli się o długości liny (15 m) to znaczy o głębokości upadku Żuławskiego i stwierdzili, że szczelina zamknięta jest lodem i twardym śniegiem, wyjaśnili Polakom, że nie ma śladu nadziei, by Żuławski żył. Jeśli nie zabili go pierwsze uderzenia se-

raków, to uległ zmiążdżeniu w szczelinie.

Nie było chwili do stracenia (zwłoki Żuławskiego wydobyto później). Każdej sekundy mogły ruszyć nowe lawiny. Werteresiewicz wziął go wobec tego na plecy, a Utracki asekurował ich liną.

Dopiero później założono mu kurki puchowe umieszczone w śpiworze i zaczęto spuszczać w dół na linie po śniegu i barierach lodowych. Asekurując się wzajemnie alpinisci dotarli w rekordowym czasie na Col du Midi — około godziny. Przed 8 rano Biel znalazł się w szpitalu w Chamonix.

Stan jego jest ciężki. Biorąc jednak pod uwagę młodość i silny organizm Biela lekarze nie tracą nadziei.

Czy Żuławski zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa? Był zbyt wytrawnym alpinistą, by o tym nie wiedzieć. Sam o mało nie zginął w r. 1937 w masywie Mont Blanc. „Dla czego więc — może spyta ktoś — alpinisci dobruwalnie igrają ze śmiercią?” Odpowiem słowami samego Żuławskiego: „Smak wędrówek alpejskich nie opuszcza do końca życia tych, którzy go raz zakosztowali...”

(Zdjęcia i mapa pochodzą z książki Żuławskiego „Wędrówki alpejskie”).

Prawda o desancie pod Dieppe

Przez 15 lat szczegóły desantu kanadyjskiej dywizji w Dieppe otoczone były tajemnicą. Do piero niedawno brytyjski sztab udostępnił archiwum wojskowe opisujące szczegóły tej ekspedycji. W tamtym czasie ukazywały się tylko sprzeczne komunikaty różnie oświetlające wynik desantu.

Nieudana inwazja na kontynent, wspaniałe zwycięstwo nie mieście — podarowały komunikaty niemieckie. Udany raid komandosów — głosił oficjalny komunikat BBC.

Prawda jest ta, że przelana krew i bohaterstwo żołnierzy kanadyjskich — nie poszły na marne.

Pewnej styczniowej nocy 1942 r. gen. Southam został wezwany nagle do kwatery głównej wojsk sojuszniczych. Gen. Montgomery oświadczył krótko: „Premier Churchill w porozumieniu z gen. Eisenhowerem zdecydował dokonać w lecie br. próbnego desantu w Europie. Doświadczenia pozwolą wyciągnąć wnioski i naukę jak ma być przeprowadzone w dalszej przyszłości istotne uderzenie na wroga. Operacja, którą panowie opracują i przeprowadzą, będzie nosić kryptonim „Jubilee”. Armia kanadyjska otrzymała za szczególną misję i jej żołnierze będą pierwszymi, którzy wkroczą na teren okupowanej Europy zachodniej”.

Zadaniem dywizji było dokonanie desantu na odcinku 20-kilometrowym pomiędzy Berneval i Quiberville z Dieppe po środku. Teren był zaminowany, bronią przez około 10.000 wojsk oraz 24 armaty 380 mm nie licząc ognia zaporowego kulomiotów.

W nocy z 18 na 19 sierpnia ruszył desant ku brzegom Francji eskortowany przez okręty floty wojennej, a m. in. przez polski OR „Śluzak”. O godz. 4 min. 30 zarysowały się kontury okupowanego kontynentu. Ciemna noc ułatwiała natarcie, brzegi Francji były jak wymarłe, żadnych świateł ani sygnałów. Sekret został utrzymany, wróg nie spodziewał się niczego. Agenci wywiadu donosili, że nawet wielu żołnierzy zwolniono na urlop. Niestety patrolujący wybrzeża Niemcy kontrolowali do godz. 4 min. 35 zauważyli zbliżający się konwój i depeszą radiową zaalarmowali dowództwo obrony wybrzeża. Gdy pierwsze łodzie desantowe podpiływały do plaży o godz. 4 min. 57 powstał je huraganowy ogień artylerii i broni maszynowej. Z 900 ludzi pierwsze

WAN

(Dokończenie na str. 5)

Wawrzyniak Żuławski (Fot. CAF)

Grupa alpinistów, w skład której wchodził Stanisław Groński i dwóch młodych Jugosłowian — Stawoniewicz i Pekicz wyruszyła 7 bm. na Col du Midi z zamiarem trawersowania Mont Blanc przez Mont Blanc du Tacul i Mont Maudit.

Droga ta w dobrych warunkach nie jest szczególnie trudna. Jest ona jednak bardzo długa, oddalona od schronisk i przebiega cały czas powyżej 4000 m. W razie nagłej zmiany pogody staje się

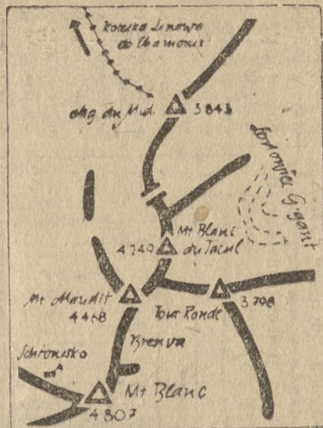


Główna ulica w Chamonix, u stóp Alp. W głębi — Mont Blanc. Tędy wiedzie droga alpinistów w górę. Tędy też wyruszyła wyprawa ratownicza, zakończona tragiczną śmiercią Żuławskiego.

bardzo niebezpieczna. Największe niebezpieczeństwo kryje w sobie Mont Maudit. Nazwa jej (Przeklęta Góra) jest zasłużona, szczególnie jedno miejsce — tzw. La Combe Maudite (Przeklęty Dół), która pochłania rokrocznie nowe ofiary.

Groński i towarzysze wzięli z sobą żywność na 5 dni i sprzęt biwakowy. Pierwsze oznaki niepogody przeczekali w schronisku na Col du Midi. Był to czwartek, 8 sierpnia. W piątek rano przejaśniło się, mgła opadła i wyjrzało słońce. Tego dnia wyruszyli dalej. Od tej chwili wszelki ślad po nich zaginął.

Początkowo, jakkolwiek nieobecność grupy Grońskiego przerażała, koledzy pozostali w Chamonix, nie niepokoili się zbytnio. Zнали oni odporność i doświadczenie Grońskiego. Przypuszczali, że zdołali oni przed burzą lub w czasie burzy przedostać się do schroniska Vallot, na granicy wyściowej Mont Blanc o 500 m poniżej szczytu. Tam, w schronisku — przypuszczano — burza i śnieg zablokowały ich na pewien czas. Gdy jednak w poniedziałek Groński nie dał znaku życia, rozpoczęto poszu-



Pasma górskie od Aig. du Midi do Mont Blanc. Ekipa ratownicza, w której wziął udział Żuławski, wyruszyła kolejką linową z Chamonix, następnie z Aig. du Midi przedostała się pod Mont Blanc du Tacul. Poniżej — Brenva oraz Mont Maudit, teren poprzednich poszukiwań Grońskiego i towarzyszących mu alpinistów jugosłowiańskich.

SUKIENKA

WYGLĄDAŁA naprawdę kienie modny, baloniko-prześlicznie! Krystyna patrzyła w lustro po raz pierwszy uwierzyła w to, iż modele popularyzowane przez „Przekrój” mogą służyć nie tylko klasycznej zgrabnym modelkom, lecz także zwykłym śmiesznie telnickom. Od wskiego pasczka zwanego na ramionach w dwie kokieteryjne kokardki, wzorzy sta tkanina spływała w dół luźnymi, miękko ułożonymi fałdami. Dekolt nie był specjalnie „ryzykowny”. Tegoroczne upały pogodziły statecznych obywateli Poznania z odstojnymi ramionami. Talię ma się — chwala Bogu — nie najgorszą; modnie udrapowana w pasie szarfa kontrastowego koloru podkreśla walory smukłej sylwetki. No i wreszcie „gwóźdź toalety” — gumka wciągnięta w rąbek spodniczki, ściągająca namarszczony materiał poniżej kolan i nadająca su-

nią długo i bynajmniej nie dyskretnie — Krystyna uśmiechnęła się do siebie z pewnym zadowoleniem: „Oho, model bierze”. Gdy następne odwracały się w jej stronę szeptać donosnie o wariackich pomysłach — przechodziła podnosząc z godnością głowę i uśmiechała się pogardliwie. Do piero kiedy witała się z Andrzejem — poczuła się nagle nieswojo, czując wbiające się jak szpileczki spojrzenia czekających na tramwaj. „Czy tobie się kochanie coś nie odpięło przypadkiem?” — spytał nagle Andrzej. „Nie. To po prostu sukienka. Nowy fason. Zobacz” — utknęła wzrok w jego twarzy, z niepokojem czekając na wyrok. Tak bardzo chciała się podobać! Zobaczyła, że brwi jego wyginają się powoli w zdziwienie, ale potem jeden kącik ust unosił się lekko do góry, sygnalizując uśmiech. „Czy jesteś pewna, że to tak właśnie miało być?” „Ależ na pewno, wzięłam z „Przekroju” — zresztą pamiętasz — wi-

dzieliśmy na pokazie mod”. „No to w porządku. Właśnie miałem ci powiedzieć, że uroczę dziś wyglądasz”. Odetchnęła. — „Przejdźmy przez Armii Czerwonej, dobrze?” — zaproponował Andrzej. — Chce poszukać w księgarniach „Upadku” Camusa. Podobno wspaniała rzecz. Wiesz, Zbyszek mówił, że czytał”. Przerwał w pół zdania i bez uśmiechu popatrzył na Krystynę: „A może byś wróciła i przebrała się? Iść nie można spokojnie”. Czula, jak powoli napływają jej do oczu łzy. Przecież wcale nie wyglądała podobna do mu się, a jednak... „Leee, jeju!” — dobiegło donosne, rodzinne, poznańskie zawołanie. — „Zobacz, zobacz!”

Na środku ulicy stanęła para starszych ludzi. Ona szarpała go nerwowo za rękaw, druga wciągnęła, za przed siebie ręką wskazywała kolana Krystyny. Para ścigała zaintereso-

wanie przechodniów, którzy wzrok przesłizgiwał się za ręką — drogowską — z Krystyną. „Sensację robisz uhm!” — mruknął Andrzej. — „Może pani chce jeszcze polizać?” — zaproponowała jadowicie Krystyna. Szła milcząc. Andrzej nieśmiały raczej i spokojny z natury, poczuł się nagle jak wygwizdany aktor na scenie. W Krystynie rodził się bunt. Szła lekkim, tanecznym nieco krokiem, kołysząc osten-tacyjnie biodrami. „Nie będę laził z tobą po księgarniach. Już mi się to znudziło”. „Bo ciebie nigdy nie interesowały książki — kupiłaś jakąś kłedy?” „Ale za to czytam więcej niż ty. Ty kupujesz i składasz. To snobizm!” „Jesteś niemadram!” „A ty — ordynus!”

WAN



Głosna już dziś, także u nas, powieść Pierre La Mure'a „Moulin Rouge”, której fragmenty drukował niedawno „Przekrój” doczekała się ekranizacji. Wzruszającą historię życia sławnego malarza francuskiego — Henryka de Toulouse-Lautrec wziął na warsztat angielski reżyser John Huston. Powieść przenosi nas w środowisko francuskiej „cyganki” francuskiej Montmartra, dając wspaniały obraz życia wielu sławnych malarzy XVIII wieku, m. in. również Van Gogha. Rolę tytułową odtwarza w filmie José Ferrer. Na zdjęciu widzimy go w scenie, nakręconej w jednym z paryskich „bistro” wraz z Colette Marchant.

Wkrótce na naszych ekranach oglądać będziemy również jeden ze starszych filmów produkcji włoskiej (tj. z okresu pełnego rozkwitu szkoły neorealizmu) pt.: „Młyn na Padzie”. Jest to opowieść o niezwyklej historii, jaka zdarzyła się na „pływającej wyspie” rzeki Pad. Bohaterką filmu jest piękna Carla del Poggio (na zdjęciu). W roli jej partnera zobaczymy jedną ze „wschodzących” obecnie gwiazd włoskiego ekranu — Jacquesa Sernasę.



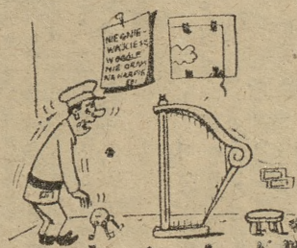
Gdzie spędzić niedziele?

Taką pogodę, jaką ostatnio przyszło nam znosić (chłodno, pochmurno, ale raczej bez deszczu) proponujemy wycieczkę rowerową. Ruch przy pedalowaniu zastąpi statki ciepła, którym w pełni lata obdarza nas słońce.

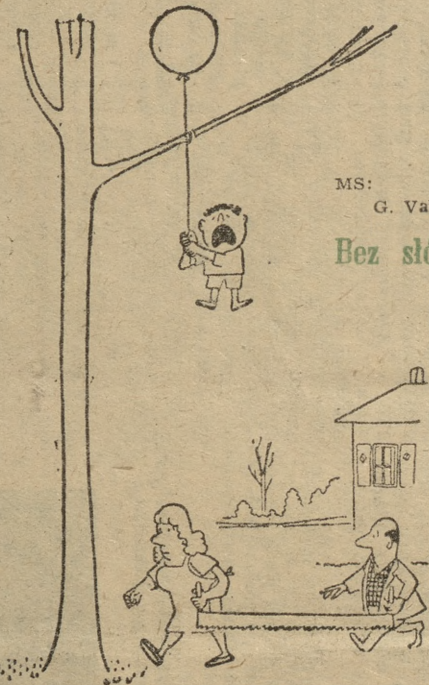
Zabieramy sprzęt do zaklejenia delek (lekkomyślni gorzko żalują ignorowanie takich rad), jedzenie do chlebaka i ruszamy. Dokąd? Może tym razem do Wielkopolskiego Parku Narodowego? A więc kierunek — Luboń, za którym rozpoczyna się piękna szosa asfaltowa, prowadząca aż nad Jezioro Góreckie. To właśnie jezioro — najpiękniejsze w Wielkopolsce — będzie głównym celem wycieczki. Nad jeziorem, w przystani „Olimpii”, wypożyczamy kajak i (cena „niewiele” wygórowana) robimy rundkę wokół uroczej wyspy.

Następnie do wyboru: Puszczykowsko, Puszczykowo, Stęszew. (S)

Można również dojechać tam inną drogą: szosą w kierunku Stęsowa, potem w lewo wąską szosą asfaltową.



Bez podpisu



MS: G. Valta Bez słów.



Jak widać po uśmiechach tych dwóch przystojnych „nimek morek”, nie myślą one o tym, że lato, niestety, już się powoli kończy. Jeszcze tydzień, jeszcze dwa, i — żegnaj, lato!...

Niedzielnym REMANENT * Niedzielnym REMANENT

DZIWIŃNA HISTORIA O CZŁOWIEKU

W wiekach XVIII i XIX modne gusta przybierały nieraz dziwne formy; monotonia życia sprawiła, że impulsywnie rzucono się na każdą rozrywkę, która tę monotonię mogła przerwać.

Zdarzyło się w wieku XVIII, że Paryż, to centrum nowości stał się nagle areną mody na... miedziorytnictwo. Sztuka ta rozwijała się już od stuleci, ale oto tzw. elita towarzyska postanowiła sama się nią zająć, zabawić się w „twórców”. Bankierzy, kupcy, uczeni, literaci — wszyscy zaczęli uprawiać kufersztuchy.

Czyż może być coś prostszego, jak wydrapywać igłą rysunek na metalowej płytce i czyż do tego potrzebna jest jakaś specjalna umiejętność? Przez krótki sezon w każdym paryskim salonie wałowały się płytki i ryłce do sztychów i różni „artyści” chwaliłi się swymi arcydziełami.

Ale moda — jak wiadomo — mija szybko.

W tym właśnie czasie, kiedy paryska „societa” już zaczęła zapominać o „kupfersztuchach”, pewien aktor w Pradze nazwiskiem Senefelder obchodził urodziny syna.

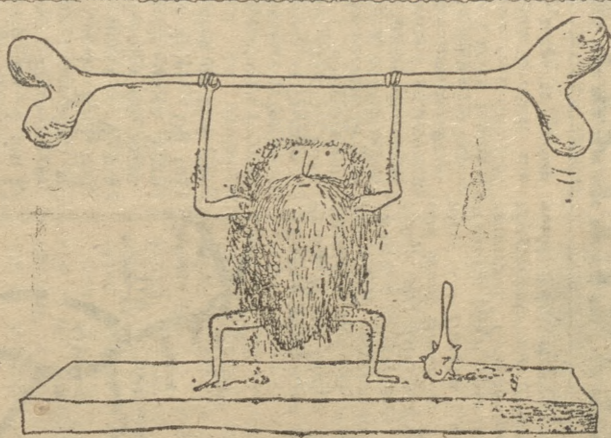
Alojzy urodził się w listopadzie 1771 r. Wdząc się z ojcem po kraju nie doznał zbyt regularnej edukacji i mimo że ojciec usiłował kształcić go na prawnika, został aktorem. Scena była zabawniejsza od prawa. Lecz młodzieniec nie kontentował się graniem sztuk cudzych, zaprzagnął laurów autora dramatycznego. Niestety — ani dyrektorzy teatrów, ani wydawcy nie byli nań łaskawi. Niepowodzenie znużyło go do tego stopnia, że postanowił sam wydrukować swoje dzieła, nauczyć się elementarnych zasad sztuki drukarskiej od twórców miedziorytów. Przez kilka lat pracował w tym kierunku, aż wreszcie założył sobie własną drukarnię.

Ważną częścią drukarni Senefelder'a była kamienna płyta, na której zwykł był mieszać i ucierać swoje farby.

Pewnego dnia pani Senefelder szukała gorączkowo kawałka papieru, żeby dokonać spisu bielizny, którą zamierzała oddać do praczki. Papieru nie było, gdyż Alojzy zużywał na próby drukarskie każdy świstek. Zezłoszczona pani Senefelder spisała w końcu bieliznę na kamieniu drukarskim syna i to specjalnie tłustym atramentem przezeń przyrządzonym. Kiedy bielizna wróciła z prania, Alojzy zabrał się do oczyszczania kamienia z atramentu.

Postanowił użyć do tego acidum nitricum. Skutek był wręcz odwrotny: płyn wyżarł kamień, pozostawiając go nienaruszonym w miejscach, gdzie był posmarowany atramentem.

Tak oto zrodziła się litografia, sztuka reprodukcji. Z początku znana była jako poliautografia, po czym dopiero z greckiego lithos (kamień) i grapho (piszę) — dostała swe obecne miano.



Rys.: K. Wieszniak

Okiaskiem powitali to odkrycie artyści, drukarze i wydawcy. Ale również „societa” nie pozostała obojętna na tę „nowalijkę”. W luksusowych salonach poustawiano kamienne płytki, pudrowani lokale trzymały usługujące pudła z kredkami mającymi utrwalic rysunekki jasniepaństwa — biegali do miejscowych drukarni po odbitki dzieł swych patronów. Podobno bawiła się tym też znana ze snobizmu angielska królowa Wiktoria,

J. Pieprzyk



Rzecz radośnie dni o słonecznych grzywach, chodzące w kieracie, jakby w udeptanym kole był początek i koniec.

Dudni codziennosc bluzgająca słomą — czas na żelazne bary zarzuca wory — patrzcie, jaki silny!

Na poddaszu wierzb — wesele wróbi.

(J. a.)

SPISU BIELIZNY



Dzisiejszy program poświęcamy migawkom z życia zwierząt, których obyczaje i upodobania są na pewno nie mniej interesujące od ludzkich.

Oto „Miss ZOO 1957” — wybrana na konkursie najpiękniejszej piękności w Niemczech. Królowa defiluje — jak widać — bez tremy i z właściwym swemu gatunkowi wdziękiem...



Pierwszy spacer małego „foczątka” odbywa się pod troskliwą opieką mamy. Na naszym ekranie obryzmia mamę widzimy, niestety, tylko... we fragmencie.

(WAN)

Krótką karierą „potomka” Sobieskiego

Jak doniosła prasa francuska, policja dokonała aresztowania 22-letniego Daniela Olczyka obywatela francuskiego, poszukiwanego za złodziejstwo.

Aresztowanie nastąpiło zupełnie przypadkowo. Mianowicie Olczyk, pracujący jako kuchcik w jednej z restauracji w Cannes, założył się o milion franków — tak przynajmniej oświadczył — że zdola dowieść, że jest pretendentem do tronu polskiego. Kilku dziennikarzy, którzy przeprowadzili z nim wywiad, dało się nabrać dzięki fałszywym dokumentom, którymi Olczyk „udowodnił”, że jest... synem księcia Piotra Sobieskiego i księżnej Olek-Pasy, potomków króla Jana Sobieskiego.

Na nieszczęście dla samozwańczego potomka zwycięcy spod Wiednia dzienniki opublikowały również kilka fotografii młodego „księcia”, do których pozował on bez specjalnej żenady. Policja zainteresowana się tymi fotografiami, które przypominały ludzko przestępcę poszukiwanego za kradzież.

Przypuszczenie okazało się słuszne i w ten sposób „książę” znalazł się za kratkami.



Wiemy, że hinduscy fakirzy potrafią spacerować po rozbitym szkiele, ale żeby odznaczać się aż taką niewrażliwością „drugiego końca”? A jednak — Bednars Galkwad popisuje się niezwykłą wytrzymałością na ból. Idealny kandydat na męża.

TO I OWO * TO I OWO * TO I OWO * TO I OWO * TO I OWO * TO I OWO * TO I OWO *

Japonia buduje obecnie nie specjalnie lekkie samochody osobowe. Samochód taki waży zaledwie 150 kg. Silnik jest umieszczony w tylnej części samochodu.

W Anglii skonstruowano najszybszą na świecie lokomotywę „Delia” o napędzie dieslowsko-elektrycznym, rozwijającą szybkość do 135 km/godz. Waży ona 106 ton i może prowadzić pociąg o ciężarze 800 ton z przeciętną szybkością 120 km/godz.

W Oklahomie (USA) osiągnięto światowy rekord długości lotu śmigłowca typu Bell H-31-I — który utrzymywał się w powietrzu bez lądowania w ciągu 57,4 godziny. Był on zasilany paliwem z powietrza.

W mieście Salt Lake City (USA) wybudowano największy na świecie garaż pięciopiętrowy — który może pomieścić jednocześnie 542 samochody. Lokowanie samochodów od

bywa się za pomocą specjalnych dźwigów.

Na rynku japońskim ukazała się w sprzedaży namiastka ryżu, która nie różni się od naturalnego ryżu ani wyglądem, ani sposobem przyrządzania. Ten sztuczny ryż produkuje się ze skrobi maki z mączki ryżowej.

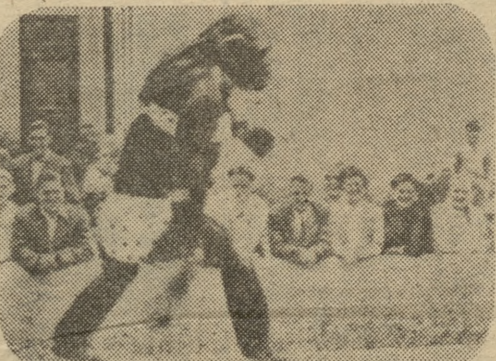
Pewna firma francuska od dłuższego czasu pracowała nad możliwo-

ścią wyprodukowania fortepianów i pianin z masy plastycznej. Badania uwiłeczono zostały powodzeniem, co jest o tyle ważne, że pudła rezonansowe, dotychczas produkowane z drewna — szybko ulegały zniszczeniu, zwłaszcza w ciepłych krajach.

Nieograniczona jest ludzka pomysłowość. Jeden z amerykańskich właścicieli stajni „wysięgów” podczas wyścigów konnych dopinguował swego

koniu, tęsknym rżeniem klaczy, transmitowanym z magnetofonu umieszczonego w pobliżu meły. Wezwania nie zawiodło i koń rzeczywiście zajął pierwsze miejsce.

Największy radiotelefon na świecie zbudowali uczeni angielscy. Jego średnica wynosi 75 metrów, waga 700 ton. Przeznaczony jest do badania i badania radiotelefonu jest w rzeczywistości falą wysyłaną przez ciała niebieskie.



Ponoć tylko nlelicznym pogromcom udało się przekształcić płochliwe zwierzęta „eleganckie w pldzmach” w wierzchowce. Ale od czegoż delikatna, kobieca rączka i lagodna perswazja? Pani Płowman z Londynu, nie tylko jeździ na swej zebrze, Shetlie, lecz także śpiewa na jej grzbiecie popularne przeboje.

Mieszkańcy włoskiego miasteczka Borg o San Lovenzo obserwują codziennie taką scenę: do nadjeżdżającego z Luco di Mungallo autobusu podbiega pies i smętnym wzrokiem odprowadza każdego wysiadającego pasażera. Mimo, iż od 13 lat oczekiwany pan nie zjawia się, ponieważ zginął podczas nalołu lotniczego — pies nie rezygnuje. Rada miejska postanowiła odznaczyć go medalem: „Za wierność”.

Kłopoty z kooperacją

Ostrowskie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego należą do największych tego typu przedsiębiorstw w Polsce. Są one przy tym jedynym zakładem podległym Ministerstwu Kolei, który oprócz naprawy starych wagonów, produkuje także nowe.

Plan produkcji globalnej w tych zakładach za 7 miesięcy br. wykonano w 103,28 proc., natomiast plan produkcji towarowej zaledwie w 87,13 proc. Co jest przyczyną niewykonania przez Zakłady planu produkcji towarowej? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora ZNTK — Leona Małeckiego.

— Ostatnio w pracy napotykałyśmy wiele trudności do pokonania przeszłości — mówi dyr. Małeki. — Najwięcej kłopotów mamy z kooperacją. Zakłady, z którymi współpracujemy nie dostarczają nam w terminie części potrzebnych do produkcji wagonów. Tylko dlatego, że fabryka w Żychlinie nie przestała na czas prądnic, 40 nowych

Włamywacz ujęty

W nocy po godzinie 1, 20/21 bm. dokonano włamania po podważeniu bocznych drzwi sklepu komisowego MHD przy ul. Słowiańskiej w Lesznie. Skradziono garderobę, buty, aparaty fotograficzne, wieczne zegarki, perfumy, biżuterię o łącznej wartości przeszło 30 tysięcy złotych.

Stróż nocni z Dozoru Miennia zauważyli nad ranem wychodzącego mężczyznę obłożonego workiem i teczką. Przy puszczeniu jednak, że to jeden z mieszkańców tego budynku udaje się na dworzec. Dopiero kiedy spostrzegli rozbite drzwi, zaalarmowali natychmiast MO podając zarazem rysopis osobnika.

Dzięki energicznej i sprawnej akcji policyjnej ujęto sprawcę na stacji kolejowej Lasocice, gdzie chciał wykupić bilet do Głogowa. Zuchwałym złodziejem okazał się 22-letni Konstanty Radziwonik, zamieszkały w Głogowie przy ul. Chopina 74. (R)

Oj, te kina!

Proszę nie sugerować się tytułem. Nie będzie tu mowa o pięknych balecie Russella, lecz o bardzo przydatnym kinie w Lesznie. Miesiąc się ono przy ulicy Bolesława Chrobrego i chociaż ma być miejscem rozrywek kulturalnych dla ludzi stało się lokalem pajęczym sjęst. Nie dziwne, muchy i pajaki zawsze gnieźdzą się w kuzi i brudzie, a w sali są jeszcze stare poszarpane afisze, meble z kanusa, zaśmiecona podłoga...

Gwoli sprawiedliwości należy do dać, że kino, o którym mowa, jest tylko lokalem zastępczym. Nie uważamy jednak, aby było to do statecznym usprawiedliwieniem dla czynników sprawujących nad nim opiekę.

(Na podstawie listów Z. Grocholskiego i A. Gryglera)

Kina

KALISZ — Wolność: „Pięćdziesiątka”. Stylowe: „Eskapada”; OSTROW — Przewodnik: „Małżeństwo dr. Danwiza”; SŁONEC: „Prawo ulicy”; GNIEZNO — Polonia: „Toronto Indiano”; LECH: „Skarb kapitana Martensa”; LESZNO — Sportowiec: „Biuro matrymonialne”.

Radio

PROGRAM I
Fala 1322 m
11 — słuchamy muz. ludowej; 11.30 — dwa opowiadania Dmery Scyfettina; 12.04 — poranek symfoniczny; 13.45 — wspomnienia z Festiwalu w Moskwie; 14.25 — polskie pieśni ludowe; 14.45 — z walk o Stare Miasto; 15 — z życia Związku Radzieckiego; 15.30 — w niedzielne popołudnie; 16 — koncert chopinowski; 16.30 — spotkanie z aktorami — J. Swiderskim; 17 — koncert estradowy; 18 — klub 60-ci; 19.05 — felieton aktualny; 19.15 — gra ork. taneczna PR; 19.45 — muzyka taneczna oraz wyniki imprez sportowych; 20 — rozmaitości czyli magazyn literacki; 21.40 — opera w przekroju; 22.25 — muz. taneczna; 23.10 — muz. taneczna.
Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 19.21 i 23.

Przeczytaj uważnie!

Śmierć pod kapeluszem

W latach 1953—56 w Wielkopolsce zanotowano 248 zatrąć grzybami, w tym 20 śmier telnych. Jeśli chodzi o rok ubiegły, to zatruciu uległy 62 osoby, spośród których 3 zmarły.

W bież roku dzieje się znac nie gorzej. Do chwili obecnej zarejestrowano bowiem ponad 30 przypadków zatrucia i aż 10 zgonów. Są to zastraszające cyfry. Tym bardziej, że do końca sezonu grzybobrania (połowa listopada) jeszcze daleko.

Przyczyny zatrąć? Niski poziom grzyboznawstwa, szczególnie w miastach i niedoświadczenie niebezpieczeństwa.

Chociaż więc w Poznaniu rozwija się ożywiona działalność Wojewódzkiego Poradnika Grzyboznawstwa w kierunku propagowania szerszego niż dotychczas wykorzystywania grzybów na cele konsumpcyjne i przemysłowe oraz zapobiegania zatruciom grzybami, poziom grzyboznawstwa wśród społeczeństwa poznańskiego nie uległ znaczącej poprawie.

Tragedia rodziny Garczyków (o czym niedawno pisaliśmy) i szereg zatrąć grzybami w ostatnim czasie skłoniły nas do ponownego poruszenia tego tematu.

Na około 3.000 gatunków grzybów występujących w naszych lasach, jest około 1.000 jadalnych, a tylko 60—70 trujących.

Najgroźniejszy z trujących to *muchomor sromotnikowy* (zwanym też *zielenkawy* — *Amanita phalloides*) oraz jego białe odmiany.

Ponad 90 proc. śmiertelnych zatrąć nastąpiło właśnie po spożyciu tych grzybów. Warto więc poświęcić im kilka słów.

Muchomor zielenkowy występuje w lasach liściastych lub mieszanych, czasami w parkach i ogrodach. Owocuje od lipca do połowy października. Ze względu na oliwko-

wozielonkawy kapelusz omyłkowo bywa przyjmowany za zielone gołąbki (surowiatki) lub gąskę żółtą zwaną również zielonką.

Muchomora łatwo jednak po znać po zwisającym pierścieniu na trzonie, bulwiastej, zgrubiałej podstawie trzonu i otaczającej to zgrubienie odstającej pochwie. Inne cechy muchomora sromotnikowego, różniące go od gąski, to biały trzon i takie blaszki.

Białe odmiany tego grzyba stanowią: *muchomor wiosenny* i *muchomor jadowity*. Gątunki te kolorem kapelusza i pierścienia mogą przypominać pieczarkę.

Z innych trujących gatunków często u nas spotykanych należy wymienić *muchomora czerwonego* i *plamistego* (brązowe i białe strzępki na kapeluszu, na trzonie — pierścienie), *strzępiaki* (strzępiak ceglany — omyłkowo przyjmowany za gąskę majówkę, jego charakterystyczne cechy: na szczycie kapelusza garbek, brzeg kapelusza postrzępiony i popękany), i *piestrzenicę kasztanową*.

Na zakończenie kilka rad dla zwolenników grzybobrania. Chcąc uniknąć zatrucia należy:

— Zbierać gatunki tylko dobrze znane, zaopatrywać się w grzyby wyłącznie w gwarantowanym źródle, nie zbierać grzybów przejrzalnych, pamiętać, że grzyby psują się tak szybko jak mięso, nie przyjmować rad od przynajmniej grzyboznawców, pamiętać, że nie ma ogólnej reguły na odróżnienie gatunków trujących od jadalnych, a także „teorie” rozpoznawcze odmian niejadalnych jak czernienie cebuli w zetknięciu z grzybem trującym lub ciemnienie srebrnej łyżeczki, to szkodliwe przesady.

Co robić w przypadku zatrucia? Natychmiast zawezwać lekarza, a we własnym zakresie stosować jako środki pierwszej pomocy wywołanie wymiotów, użycie środków przeczyszczających oraz podawanie mleka lub węgla leczniczego. Bezwzględnie unikać używania alkoholu. (ak)

Złote krzyże zasługi

50-lecie pożycia małżeńskiego obchodzili Feliks i Stefania Nowakowscy, zamieszkali w Kaliszu przy ul. Granicznej 16 oraz Błażej i Stefania Chojnacy, zamieszkali w Kaliszu przy ul. Widok 68. Małżonkowie Chojnacy wychowali 14 dzieci.

Sędziwe pary zostały na ostatniej sesji MRN w Kaliszu udekorowane złotymi krzyżami zasługi (t)

Z kroniki sądowej

Palacz Józef Sobieraj, brygadista Władysław Kowalski i kominant straż pożarnej Stanisław Machowiak dopuszczali się systematycznych kradzieży w leszczyńskich Zakładach Przemysłu Spirytusowego.

Za przestępstwa te wyrokiem Sądu Powiatowego skazani zostali: Władysław Kowalak na 1 rok więzienia, Jan Sobieraj na 6 miesięcy więzienia. Rozprawa sądowa przeciwko Stanisławowi Machowiakowi została przerwana.

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie braku ponad 1800 kwin tali ziemniaków o wartości około 127 tys. złotych w Gorzeln i Krochmalni PGR Górzno w okresie kampanii 1956/57. (R)

Na marginesie

odbywających się procesów



Czy wiecie kto ja jestem?

SPORT

Pomyślny start w Gandawie

Mistrzostwa Europy w kajakach i kanadyjkach rozpoczęły się w Gandawie biegami eliminacyjnymi na krótkich dystansach.

W jedynkach kobiet na 500 m pierwszy przedbieg wygrała mistrzyni świata Zenz w 2.26.6 przed Polką Walkowiak. W drugim przedbiegu pierwsze miejsce zajęła mistrzyni olimpijska Demetjewa (ZSRR).

Drugie miejsce zajęła również w swoim przedbiegu Polska dwójka kajakowa na dystansie 500 m — Broniewicz, Zieliński. Polacy przegrali tylko z parą niemiecką Klein, Lietz. W dwóch pozostałych biegach eliminacyjnych zwyciężyły pary — Miltenberger, Schmidt (NRF), Anastaszu, Teodorow (Rumunia).

W kajakach — jedynkach na dystansie 1000 m wyłoniono finalistów. Pierwszy półfinał wygrał Węgier Kiss przed Aumowem (ZSRR) i Schlusselem (NRF), w drugim zwyciężył Biel (NRF) przed wicemistrzem olimpijskim Pisarewem (ZSRR).

W sztafecie kajakowej 4 x 500 m Polska odniosła duży sukces wygrywając pierwszy półfinał przed Węgrami i Włochami. W drugim półfinale pierwsze miejsce zajęła ZSRR przed NRF i Belgią.

Gorzej wypadli natomiast Polacy w wyścigu w czwórkach na 1000 m w trzecim przedbiegu zajęli oni trzecie miejsce za ZSRR i Węgrami. Pierwszy przedbieg wygrała ZSRR, a drugi NRF.

Sztafeta polska w składzie: Kabanak, Zieliński, Broniewicz, Kozieras wygrała swój półfinał w 8.27.3, zwyciężając Węgrów o 4.2 sek. W drugim półfinale zwycięska

Ogólnopolskie Zawody Konne

Zwycięzcą drugiej konkurencji ogólnopolskich zawodów konnych — tzw. konkursu specjalnego o nagrodę państwowych torów wyścigów konnych został jeździec Kasperk na koniu „Dugan” przed Byszewskim na „Bessonie”, Nowakiem na „Mitrydacie” i Babińskim na „Ekspresji”.

Żółwie tempo

Dorocznym zwycięzajem odbędzie się 15 września br. w Lesznie wyścig na żużlu o memoriał jednego z najlepszych żużlowców polskich Alfreda Smoczyka. Będzie to z kolei VII Memoriał.

W imprezie tej — jak co roku — udział wezmą najlepsi żużlowcy polscy. Na stadionie Unii, na którym odbędzie się wyścig, czyni się już odpowiednie przygotowania. Działacze leszczyńskiej Unii mają poważne zmartwienie. Przyczyną tego jest opieszałość Państwowego Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr. 10 w Poznaniu, które jest wykonawcą robót przy rozbudowie stadionu. Ostatnio ukończono nareszcie i oddano do użytku budynek gospodarczy. Pozostawiono jednak wokół zabudowania wszelkiego rodzaju akcesoria budowlane, które — poza tym, że rasują drogę — nie upiększają terenu.

Rozpoczęto budowę parkingu. Praca przy tym trwa jednak też zbyt długo. Nie wykonano dotychczas schodów wejściowych do poszczególnych sektorów na trybunę. Efekt jest taki, że tysięczne rzesze publiczności wdrapują się po piaszczystym wale, spychając przy tym piasek. Do dnia imprezy pozostało zaledwie kilkanaście dni. Apelujemy więc do kierownictwa PPRK — 10 ażeby zrozumiło w jakiej sytuacji znajduje się rząd Unii, któremu leży na sercu, aby wyścig o Memoriał Alfreda Smoczyka wypadł jak najokazajiej. Przecież na tę imprezę ścigają nie tylko ludzie z Leszna i okolicy, lecz także z innych województw kraju. Mamy więc nadzieję, że PPRK zabierze się solidnie do roboty — dokończy budowy parkingu, pobuduje schody i przede wszystkim uporządkuje teren. (R)

osada ZSRR uzyskała jednak znacznie lepszy czas 8.06.2. Wynik lepszy od Polaków mieli również w tym półfinale Niemcy i Belgowie.

Miejsca w finale wywalczyły również dwójki polskie: Walkowiak — Teubler na 500 m kobiet oraz Skwarski — Górski na 1000 m mężczyzn. Obydwie osady zajęły trzecie miejsce w swoich przedbiegach.

ZSRR prowadzi z Anglią

Po pierwszym dniu tak w konkurencji mężczyzn jak i kobiet prowadzi Związek Radziecki. W konkurencji mężczyzn lekkoatletów ZSRR prowadzi 55:48, a w konkurencji kobiet lekkoatletki Związku Radzieckiego prowadzi 37:25.

Zawodnicy ZSRR ustanowili 4 międzynarodowe rekordy Anglii — w młocie Kriwonosow — 64,77, w skoku wzwyż Kaszkarov — 2,11, na 3 km z przeszk. Rżiszczin 8.49.4 i w pchnięciu kulą Zybyna — 16.12. Narodowe rekordy Anglii ustanowili Ellis w młocie zajmując drugie miejsce wynikiem 62,71 w biegu na 800 m kobiet — Leather zwyciężając w czasie 2.06.8.

W chwilę po zwycięstwie

Zwycięzca IV etapu Osiak (Start Lublin pierwsze swoje kroki po zejściu z roweru skierował... do bufetu. Po drodze podzielił się z nami „na gorąco” wrażeniami z etapu:

— Czwarty etap nie zapowiadał się dla mnie różowo. Na początku „złapałem” dwie gumy, lecz mimo to nie straciłem kontaktu z czołówką. Potem jechało mi się już dobrze. W Poznaniu przyspieszyłem tempo i resztę już pan wie... Tutaj nasz rozmówca spojrzął na swój laurów wieniec. (Of)

Generalna próba w Oslo

Międzynarodowe spotkanie Polska — Norwegia, które rozegrane zostanie w dniach 26 i 27 bm. w Oslo będzie generalną próbą naszych lekkoatletów przed spotkaniem Polska — Anglia. Mecz ten ma zdecydować o naszej drugiej lokacie w Europie.

Polacy odbyli trening, który obserwowali działacze i dziennikarze norwescy. Największe zainteresowanie wzbudza naturalnie poedynek Danielsena z Sidlą, ale i na rzut młotem „ostrzy sobie zęby” publiczność norweska. Również po jedynki Boysena z naszymi biegaczami na średnich dystansach powinny przynieść wiele emocji.

ANGLIA — POLSKA w piłce nożnej

Do zarządu PZPN wpłynęła propozycja od angielskiego Związku Piłki Nożnej rozegrania meczu drugich reprezentacji Anglii i Polski. Anglicy proponują, aby pierwszy mecz odbył się w Warszawie we wrześniu 1958 r., a rewanż w Anglii w maju 1959 r.

Zarząd PZPN wyraził zgodę na tę propozycję, lecz będzie zabiegał o to, aby spotkały się nie drugie reprezentacje, lecz drużyny młodzieżowe.

Aeroklub PRL inicjuje zbiórkę pieniędzy na samoloty sportowe

Aeroklub PRL zamierza zainicjować w okresie Tygodnia Lotnictwa zbiórkę pieniędzy pod hasłem: „Społeczeństwo kupuje samoloty dla lotnictwa sportowego”.

Jak wiadomo, po usamodzielnieniu się w grudniu ub. roku Aeroklubu PRL, rozpoczął się bardzo szybki rozwój lotnictwa sportowego. Od początku roku bież. powstało 17 nowych aeroklubów regionalnych. Fundusze uzyskane ze zbiórki umożliwiłyby zakup nowoczesnego sprzętu, którego brak daje się odczuwać zwłaszcza w nowopowstałych aeroklubach.